

Dopiero gdy rozpakowaliśmy się na jachcie, zdaliśmy sobie sprawę, że przez nieuwagę włożyłem do samochodu trzy worki, które moja żona wystawiła do wywozu na wysypisko śmieci.

Peter Firstbrook

Flambirowany rum

Odpozywaliśmy pewnego ciemnego karaibskiego wieczoru w zatoce Leverick na wyspie Virgin Gorda wchodzącej w skład archipelagu Brytyjskich Wysp Dziewiczych. Po wypiciu kilku butelek rumu postanowiliśmy, że jak na prawdziwych marynarzy przystało, zostawimy światło kotwiczne, abyśmy po spożyciu na lądzie kolejnych znieczulaczy w postaci rumu mogli odnaleźć „Bellamandę”, nasz jacht typu Bowman 40.

Zostawiając lampę naftową wiszącą pod bimini, poczułem lekki niepokój, ponieważ jacht kołysał się łagodnie na falach, ale skoro wiekszaliśmy ją w ten sposób wiele razy wcześniej, dlaczego mielibyśmy się martwić?

Kiedy wraz z przyjaciółmi dotarliśmy pontonem do przystani, ostatni raz rzuciliśmy okiem na zatokę, aby sprawdzić namiary przed podróżą powrotną. Panika! Rufa „Bellamandy” stanęła w płomieniach. Lampa musiała zsunąć się z bimini i rozbić w kokpicie, co spowodowało rozlanie się nafty.

Wskoczyliśmy do pontonu i po starcie w stylu Le Mans³² ruszyliśmy na pełnym gazie (cóż, cztery konie mechaniczne na pełnym gazie) tylko po to, by natychmiast stanąć w miejscu. Zabłąkany kawałek linki wypadł z pontonu i owinął się wokół śruby napędowej – ostatnia rzecz, jakiej potrzebowaliśmy.

³² Le Mans to najstarszy długodystansowy wyścig samochodowy na świecie, który pierwszy raz odbył się w 1923 roku. Uczestnicy ścigają się na pętli Circuit de la Sarthe (od 2007 roku liczącej 13 629 metrów), która obejmuje drogi publiczne i zamknięty tor. Zadaniem trzyosobowych zespołów jest przejechanie jak największej liczby okrążeń w ciągu 24 godzin.

Znów ruszyliśmy, a mój mózg pracował na najwyższych obrotach. Gdzie są gaśnice? Jak duże mogą być szkody? Czy będziemy mogli kontynuować rejs, czy też będziemy wracać do domu w samych szortach i koszulkach z krótkimi rękawami?



Gdy okrążyliśmy zewnętrzny basen portowy, wszystko się wyjaśniło. Na naszej „Bellamandzie” migotała lampa naftowa, a na jachcie stojącym trochę dalej płonął wspaniały grill!

Alan J. Taylor

Włamanie

Stanęliśmy przy zewnętrznym rzędzie boi cumowniczych na rzece Tamar i powiosłowaliśmy na ląd, by spędzić wieczór z przyjaciółmi. Kilka godzin później wróciliśmy i udało nam się odnaleźć ponton, ale nie zdołaliśmy dostrzec naszego jachtu. Opadła gęsta mgła, a co gorsza silny prąd pływów skierowany był teraz w dół rzeki.

Uznaliśmy, że jesteśmy silni i sprawni, więc zacząłem gorączkowo wiosłować, ale udało mi się tylko nie dać się ponieść prądowi rzeki. Zobaczyliśmy jakiś jacht i moja żona zdołała złapać jego burtę. Odpocząłem nieco, łapiąc oddech, i puściłem wiosła, żeby jej pomóc, bo omal nie wyrwało jej rąk. Jedno z wiosel natychmiast wyskoczyło z dulki, pozostawiając nas uczeponych do małej żaglówki bez odpowiednich narzędzi do dalszego wiosłowania pod prąd.

W tym czasie mgła zgęstniała i nie mogliśmy już dostrzec ani naszej łodzi, ani brzegu. Dopóki prąd był tak silny, nie było szans ani na powrót do brzegu, ani na posunięcie się naprzód. Przywiązaliśmy nasz ponton do jachtu i usiedliśmy, żeby zastanowić się, co dalej.

Potem wdrapaliśmy się na pokład i usiedliśmy na nim, przemoknięci i zmarznięci. Była północ i do czasu, aż pojawi się jakakolwiek szansa, że prąd osłabnie wystarczająco, abyśmy mogli popłynąć, pozostały jeszcze trzy lub cztery godziny.

Podjęliśmy decyzję. Włamaliśmy się do kabiny. To było moje pierwsze i jedyne włamanie w życiu. Muszę przyznać, że wymagało to tylko delikatnego pociągnięcia za kłódkę, ale i tak mieliśmy silne poczucie winy. Pod pokładem było sucho, a na dwóch kojach leżały nawet koce.

Cztery godziny później obudziliśmy się w absolutnym bezruchu. Żadnego wiatru. Żadnego prądu. No i mogliśmy wreszcie zobaczyć nasz jacht. Podpłynęliśmy do niego tak szybko, jak tylko mogliśmy, weszliśmy na pokład i odeszliśmy na silniku, zanim ktokolwiek zdążyłby powiedzieć: „Oj, nieładnie”. Zostawiliśmy krótki liścik z przeprosinami napisany szminką mojej żony i wszystkie pieniądze, jakie mieliśmy (3 funty), by zapłacić za naprawę zamka.

Właścicielowi naszego schronienia tej nocy, kimkolwiek on lub ona jest, dziękujemy i szczerze go przepraszamy za uszkodzony zamek.

Alan Lloyd-Edwards

Niepowtarzalny smak

Po stosunkowo szybkim przepłynięciu 30 mil z portu Tanjung Priok w Dżakarcie przyjemnie było rzucić kotwicę na Palau Sepa w Archipelagu Tysiąca Wysp³³. Popołudnie przyniosło łagodne warunki, a „Moby Dick”, nasz 10-metrowy stalowy słup, stał spokojnie na kotwicy. Żeglowaliśmy z dwiema córkami i rodziną z Wielkiej Brytanii, więc wydałem polecenie:



³³ Archipelag Tysiąc Wysp składa się z trzystu czterdziestu dwóch wysp leżących około 30 Mm na północ od Dżakarty, stolicy Indonezji.

– Wyciągnąć Tinkera³⁴ i zbadać okolicę.

Podwójna dawka oleju do dwusuwów wlana do jedynej benzyny, jaką mieliśmy na pokładzie, szybko doprowadziła do tego, że nasz silnik przyczepny chwilowo padł, a było zbyt gorąco, by daleko wioślować!

– Spokojnie, nie ma problemu. Jestem pewien, że mają benzynę na wyspie.

Jak się okazało, w ciągu pół godziny spokój powrócił, kiedy dzieci odpaliły silnik i popłynęły, by odkryć bajeczne miejsca do nurkowania.

Tymczasem dorośli zaczęli myśleć o G&T³⁵ oraz o kolacji. Gdy zapadł zmrok, dzieci dołączyły do reszty załogi.

Teraz, kiedy Thérèse gotowała w tylnej części długiego kokpitu jachtu, okazało się, jak wiele zalet ma przenośna kuchenka gazowa. Nie miało znaczenia, że ogień buchał w górę i można było przy nim czytać. Wszystko było gotowe.

– Stój! Czuję gaz – zawołała Thérèse.

Podczas rejsu po wyspach po prostu przywiązujemy butlę z gazem do relingu rufowego i gotujemy tylko w kokpicie, żeby nic nie wyciekało pod pokładem. Szybka, ale dokładna kontrola nie wykazała żadnych oznak wycieku; nie było także słychać żadnych podejrzanych syków z kuchenki czy butli.

Musią nam się zdawać, pomyśleliśmy. Ale kiedy kucharka znowu zaczęła gotować, rzeczywiście czuć było silny zapach gazu.

Tym razem, trzymając garnek w ręku, stwierdziła bardziej stanowczo, że nastąpił wyciek gazu. Tylko że kiedy garnek przechylił się w kierunku płomienia, przerażona załoga zdała sobie sprawę, że kapusta nie gotowała się w wodzie...

Benzyna z wyspy została dostarczona w zużytej butelce, identycznej jak te, których używaliśmy do zaopatrywania się w wodę.

³⁴ Nazwa tego typu pontonu pochodzi od nazwiska jego projektanta – Freda Benyona-Tinkera. W 1978 roku założył on wraz z Jockiem Henshawem firmę Henshaw Inflatables, która zaczęła produkować nadmuchiwane pontony żaglowe.

³⁵ G&T to gin z tonikiem.

Od tego czasu zabieramy ze sobą własny stalowy kanister z benzyną, a kapusta już nigdy nie miała takiego smaku jak wtedy.

Richard Lamble

Gorzkie doświadczenie

To był nasz pierwszy rejs na niedawno nabytym 9-metrowym jachcie. Kiedy zacząłem malować oznaczenia głębokości na łańcuchu kotwicznym, załoga – czyli moja żona Anna i trójka naszych małych dzieci – patrzyła niecierpliwie, nie mogąc się doczekać, by go wreszcie użyć. Porzuciłem więc tę robotę i popłynęliśmy do zatoki Rothesay, aby zjeść lunch na kotwicy.

Był piękny wiosenny dzień i kiedy zbliżaliśmy się do kotwiczowiska położonego naprzeciwko Skeoch Wood, zobaczyłem, że jest ono bardzo zatłoczone i stoi tam na kotwicy już kilka jachtów, które przyplęły na postój wcześniej.

Zrzuciłem żagle i wplotnąłem na kotwiczowisko na silniku. Znalazłem się na głębszej wodzie, niż planowałem, i byłem gotów wypuścić sporą długość łańcucha.

Gdy kotwica zagłębiała się w morskie dno, łańcuch grzechotał o kluzę, lecąc do wody coraz szybciej i coraz głośniej, aż praktycznie zapomniałem o obserwujących mnie wielu doświadczonych żeglarzach, tak hipnotyzujące były ten ruch i dźwięk.

Nagle z przerażeniem i niedowierzaniem ujrzałem koniec łańcucha, który zatańczył – prawie w zwolnionym tempie – za kluzą kotwiczną i z cichutkim pluskiem zniknął w ciemnej głębinie.

Przez minutę lub dwie byłem oszołomiony, ale powoli zaczęło do mnie docierać, że z otaczających mnie jachtów obserwują mnie ciekawskie spojrzenia. Wpadłem w panikę. Moja twarz zrobiła się szkarłatna, ominąłem dzieci, które kręciły się wzdłuż pokładu, by spojrzeć za burtę, wskoczyłem do kokpitu obok mojej zaskoczonej żony, która właśnie podawała posiłek, i mocno pchnąłem manetkę silnika do przodu. Jeśli udało mi się odpłynąć wystarczająco szybko, być może



moi koledzy żeglarze kotwiczący wtedy w zatoce nie zapamiętali nazwy jachtu, którego szalony skiper przybył na kotwiczowisko z maksymalną prędkością, wyrzucił za burtę cały swój zestaw kotwiczny, po czym oddalił się równie szybko, jak przyptynał. Gdybym tylko oznakował całą długość łańcucha, zauważyłbym, że jego koniec w komorze kotwicznej nie był zabezpieczony.

Do dziś moja żona i dzieci, teraz już dorosłe, nazywają zatokę Rothersey Zatoką Kotwicy.

Robin Graham

Czekoladowy żołnierz

Jacht stał zacumowany do pływającego pomostu naprzeciwko Folly Inn, a my wracaliśmy z wycieczki na brzeg do Newport na wyspie Wight. Pogoda była słoneczna, ale chłodna, więc miałem na sobie nowiuteńkie czerwone spodnie od sztormiaka oraz nowe żeglarskie kalosze.



Odptyw zdecydowanie się kończył, ponieważ ponton leżał w błocie obok pomostów pływających i bilge-keelerów³⁶. Rzeka Medina zmieniła się w mały strumień płynący środkiem błota.

– Aby ponton unosił się na wodzie, potrzebujemy tylko kilku centymetrów wody. Pójdziemy wzdłuż strumienia tak długo, aż znajdziemy się na głębszej wodzie i będziemy mogli użyć silnika przyczepnego – oznajmiłem z przekonaniem.

Trzech z nas ułożyło się zatem w pontonie, a ja jako jedyny mający na sobie kalosze przeciągałem ponton przez śliskie błoto do strumienia. Było to łatwe, ale nic nie mogłem poradzić, że błoto chlapało na moje nowe czerwone spodnie od sztormiaka.

Myślę, że gdybyśmy wrócili choć parę minut wcześniej, operacja by się powiodła. Ponieważ było, jak było, przesunęliśmy się około 10 metrów w dół strumienia i utknęliśmy na kilku centymetrach wody. Moglibyśmy sobie wiosłować, pchać lub kotęsać pontonem do woli, a i tak nic by to nie dało. Wody już prawie nie było. Gdy rozważaliśmy możliwość poddania się i czekania na przyptyw, nasze chichoty zwróciły powszechną uwagę. Komizm tej kłopotliwej sytuacji, w której się znaleźliśmy, nie umknął uwadze mieszkańców bilge-keelerów, bo pojawiło się kilka twarzy, a niektóre dzieci sarkastycznie komentowały widok czterech facetów siedzących w pontonie pośrodku błota.

Podszedłem, żeby przeciągnąć ponton z trzema pasażerami z powrotem do pomostu. Musiałem włożyć lewą stopę do trochę większego zagłębienia, bo kiedy oparłem się na nim całym ciężarem, woda wdarła się do kaloszy. Kiedy poczułem chłodną wodę, instynktownie próbowałem wyciągnąć nogę z błota. But zassało tak mocno, że udało

³⁶ Bilge-keelery to jachty z tzw. kilem przechyłowym, czyli dwiema zamontowanymi równolegle płetwami balastowymi, odchylonymi na zewnątrz. Rozwiązanie to sprawdza się zwłaszcza w portach osuchowych.

mi się wyciągnąć z kalosza tylko stopę. Nieuchronnie straciłem równowagę. Wyciągnąłem rękę, aby ratować się (a zwłaszcza sztormiak) od upadku. Moja ręka zniknęła w miękkim błocie, które strasznie wsiąkało teraz do rękawa.

Śmiech zrobił się jeszcze głośniejszy, kiedy potoczyłem się powoli i nieodparcie do tyłu, spadając na łokieć i mocno zanurzając się w błocie.

Podczas gdy wcześniej kolor mojego ubrania był głównie czerwony, teraz przyjął w przeważającej mierze barwę czekolady. Śmiech przybrał na sile, gdy musiałem ponownie włożyć moką stopę do małej okrągłej dziury w błocie – teraz wypełnionej brązową wodą – aby odzyskać swój lewy kalosz.

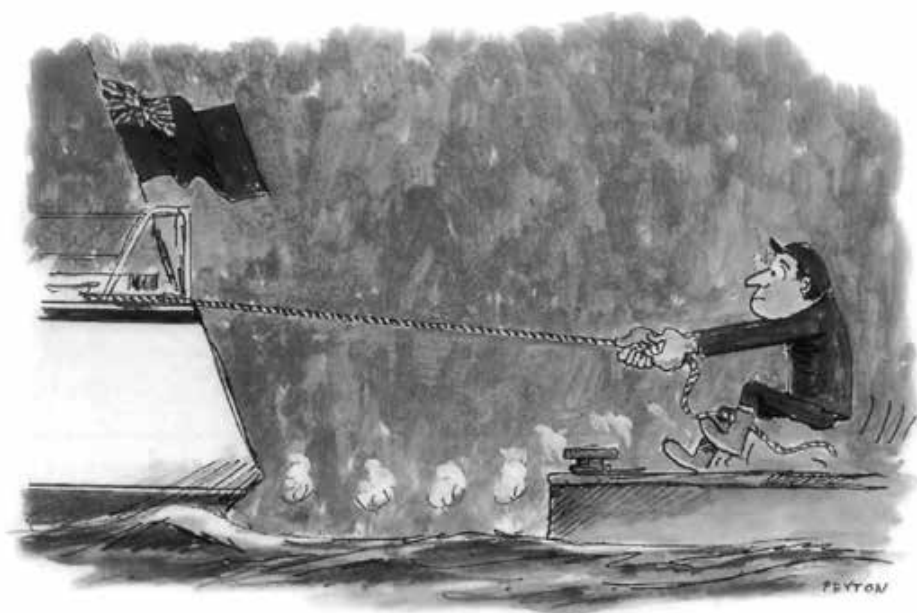
Nie miało sensu martwić się o reputację. Legła zupełnie w błocie, które pokrywało mnie całego. Kiedy obok zadowolonych z siebie właścicieli bilge-keelerów i chichoczących widzów ciągnąłem z powrotem do pomostu ponton z trzema histerycznie zaśmiewającymi się kolegami, miałem ochotę podzielić się swoją „reputacją” z każdym, kogo zdołałbym nią ochlapać.

Lec Zylko

Herbatka w Brixham

To był nasz pierwszy sezon z naszym pierwszym dużym jachtem i wciąż jeszcze byliśmy na początkowym etapie uczenia się jego obsługi. Po całodziennej niespiesznej żegludze w zatoce Torbay zbliżyliśmy się do klubu żeglarskiego w Brixham, żeby na noc zacumować do któregoś z pływających pomostów.

Każdy, kto z nich korzysta, wie, że są utrzymywane w miejscu przez łańcuchy i kotwice, dlatego powinien być świadomy – tak jak my – że sprawność wykonania manewru cumowania jest z budynku klubu widoczna jak na dłoni i może być przedmiotem krytyki oraz dyskusji. W związku z tym zależało nam na tym, żeby się dobrze zaprezentować. Zbliżając się, widzieliśmy, że po drugiej stronie pływającego



pomostu, do którego zmierzaliśmy, członkowie załogi eleganckiego jachtu siedzący przy stole w kokpicie pili herbatę i kontemplowali ciżbę w popołudniowym słońcu.

Na początku wszystko szło dobrze i Sue szybko zeskoczyła na brzeg z cumą dziobową, a ja zmniejszyłem obroty, dałem minimalnie wstecz i podążyłem za żoną z cumą rufową. Będąc już na pomoście, z przerażeniem zorientowałem się, że jacht się nie zatrzymał... Znowu wrzuciłem bieg na małą naprzód. Byłem zdumiony mocą, z jaką zapracowałem, i kiedy cuma wyrywała mi się z palców, ledwie udało mi się ją obłożyć wokół knagi pomostu, zanim jacht zdążył od płynąć.

Teraz jednak zaczął holować pomost, omal nie zrywając jego łańcuchów cumowniczych, wraz ze stojącym przy nim drugim jachtem. Zanim udało mi się wskoczyć z powrotem na pokład i ponownie ustawić bieg w położeniu neutralnym, nieźle zepsuliśmy popołudniową herbatkę naszym sąsiadom, bowiem podobnie jak my zostali przeciągnięci przez port.

Ale teraz, gdy naprężenie łańcuchów zelżało, nagle cały zestaw zmienił kierunek i zakotłosał się, zrzucając ze stołu i rozbijając filiżanki, zanim powoli się zatrzymał, wracając na miejsce.

Moje przeprosiny spotkały się z grobową ciszą, więc schowaliśmy się pod pokład, aby znaleźć się z dala od spojrzeń piorunujących nas

z pomostu oraz czujnych par oczu obserwujących nas z budynku klubowego na górze.

David M. Thorne

Wisząc nad Hamble

Moja historia wydarzyła się w marcu. Była sobota i właśnie skończyliśmy nasz regatowy trening. W niedzielę miał się odbyć kolejny wyścig z cyklu Warsash Spring Series³⁷. Kiedy dotarliśmy do przystani, padał ulewny deszcz i wiał silny wiatr. Gdy tylko zacumowaliśmy, wszyscy wyskoczyli na brzeg i popędzili do baru, aby się ogrzać, zjeść coś i wypić drinka. Trochę się guzdrałam i kiedy wyszłam spod pokładu, pomost był już opustoszały.

Chcąc dogonić resztę załogi, w pośpiechu złapałam należącą do któregoś z członków naszej ekipy kurtkę od sztormiaka, aby mnie nie zmoczyło. Kurtka była na mnie o wiele za duża, a zamek nie działał. Pospiesznie zapięłam rzep i postanowiłam się tym nie przejmować, po czym wypadłam jak huragan na pokład. Wichura wciąż wyła, a silny wiatr odpychał jacht od pomostu. Pomiędzy kadłubem a pomostem był metrowy odstęp. Zrobiłam to, co robiłam wcześniej wielokrotnie – przeszłam za reling i skoczyłam. Poły kurtki zaczepiły się o jeden ze słupków sztormrelingu i zawisłam, mając nogi 0,5 metra nad wodą, a pomost poza zasięgiem rąk.



³⁷ Warsash Spring Series to jedna z największych wiosennych imprez żeglarskich w Wielkiej Brytanii. Regaty rozgrywane są zwykle w marcu i kwietniu na zatoce Solent słynącej z silnych prądów i pływów. Zawodnicy ścigają się przez sześć niedzielnych poranków (z wyjątkiem niedzieli wielkanocnej), a niektóre klasy organizują biegi podczas dwóch ostatnich weekendów przez kolejne dwa dni, traktując je jako wielki finał.

Po chwili, która wydawała się trwać godzinami, rzep puścić! Pofrunęłam prosto w dół do wody! Cała ta farsa rozegrała się w zwolnionym tempie, miałam więc dużo czasu, aby uświadomić sobie to, co było nieuniknione. Wpadłam do wody, zanurzając się w niej wraz z głową, zanim wyskoczyłam z powrotem jak sępawik, sapiąc z zimna od lodowatej wody Hamble.

Zawisłam, trzymając się rękami pomostu i machając nogami, ale nie mogłam znaleźć żadnego punktu podparcia. Przedzierałam się, wisząc nad wodą, aż dotarłam do napiętej cumy dziobowej jachtu, na której udało mi się postawić nogę, i wdrapałam się na pomost.

Kiedy w końcu – po wzięciu prysznicza i zmianie ubrania – zjawiłam się w barze, nikt nie chciał wierzyć w moją opowieść... dopóki nie zaczęłam suszyć pieniędzy na stole!

Liz King

Niespodziewany połów

Był piękny letni wieczór, ja i Joyce siedzieliśmy w kokpicie naszego 8-metrowego słupu „Endil”, delektując się przed kolacją dżinem z tonikiem.

Staliśmy na boi cumowniczej w Salcott Creek, West Mersea, a przyptyw napierał niemal z pełną mocą. Nagle zauważyłem płynący w naszym kierunku środkiem rzeki biały odbijacz. Kiedy się zbliżył, zobaczyłem, że to mała biała bojka, na której było coś napisane. Czytając napis do góry nogami, odcyfrowałem: „Down River”³⁸. Pomyślałem, że pochodzi z jednej z pułapek na homary lub długich linek często spotykanych w ujściu rzeki Blackwater. Kiedy zdryfowało ją bliżej, zawołałem Joyce, żeby podała mi bosak, i wychylając się za burtę, wciągnąłem bojkę na pokład.

Wtedy zobaczyłem, że jest do niej przywiązana długa lina, i poczułem szarpnięcie. Krzyknąłem do Joyce:

³⁸ W dół rzeki.